Nr. 267. Lwów — Środa dnia 23 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Śr. | św. Klemensa P. | Myny M
Jutro Czw. | św. Jana od Krzyża | Joanna Mył

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 26 | Zachód „ 4 „ 8
Długość dnia g. 8 m. 42 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 listopada.

Zaostrza się zatarg Wilhelma II z hrabią Ernestem Lippe-Biesterfeld, regentem księstwa Lippe-Detmoldzkiego, i ku uciesze wszystkich nieprzyjaciół domu Hohenzollernów zmienia się w polityczny skandal. Grozi ta sprawa poważnem nieporozumieniem między książętami Rzeszy niemieckiej a cesarzem, co przy istniejącym w Niemczech partykularyzmie może mieć skutki bardzo niemiłe dla wewnętrznych stosunków w cesarstwie. Przypominamy początek tej sprawy. Kiedy zmarł bezdzietny książę Lippe-Detmoldzki, zgłosili się do tronu dwaj pretendenci, mianowicie książę Adolf Schaumburg-Lippe, mąż siostry cesarza, i małoletni hr. Lippe-Biesterfeld, którego zastępował jego ojciec i opiekun hrabia Ernest. Pierwszego z nich popierał Wilhelm II w sposób bardzo despotyczny, bo po prostu osadził szwagra na detmoldzkim tronie, a dzieciom hrabiego Ernesta odmówił wszelkiego prawa do dziedzictwa dlatego, że w ich rodzie jest kobieta pochodzenia tylko szlacheckiego. Odrazu powstał huczek, więc Wilhelm II musiał oświadczyć książętom Rzeszy, że osadził szwagra jako regenta, nie zaś jako panującego, poczem sprawę oddano na sąd polubowny pod prezydencyą króla saskiego. Ów sąd przyznał tron detmoldski synowi hrabiego Ernesta, zaczem poszło, że sam hrabia, jako opiekun syna, musi być regentem. Po ogłoszeniu tego wyroku książę Adolf Schaumburg-Lippe natychmiast opuścił księstwo, ale cesarz nie zmienił swego zapatrywania, lubo nie zaprotestował, ponieważ przed sądem polubownym obaj pretendenci oświadczyli na piśmie, że bez wszelkich zastrzeżeń przyjmą jego wyrok. Cesarz kazał jenerałowi korpusu VII, stojącego w Lippe, aby regentowi i jego dzieciom nie oddawano honorów wojskowych, należących się członkom domu panującego i w ogóle by uważał, że w Lippe nie ma panującego, ani regenta. Była to niezaprzeczenie samowola, bo chociaż cesarz jest naczelnym wodzem armii, jednakże traktat wersalski, zawarty między książętami Rzeszy, przyznaje im prawo wpływania na sprawy wojsk stojących na ich terytoryum. Hr. Ernest, zauważywszy, że jest ignorowany przez wojsko i że nawet jego synowi nie są oddawane honory, zapytał jenerała, co to znaczy, a ten odrzekł, że spełnia rozkazy cesarza i z regentem nie może wchodzić w żadną dyskusyę. Wówczas regent napisał list do cesarza i otrzymał odpowiedź telegraficzną nieszyfrowaną, a więc taką, że każdy urzędnik telegraficzny mógł ją przeczytać. Odpowiedź ta była ostra, nawet brutalna, bo tak brzmiała: „List pański otrzymałem. Rozporządzenia jenerała komenderującego nastąpiły w porozumieniu ze mną. Regentowi należy się tylko to, co regentowi, nic więcej. Proszę raz na zawsze zaniechać tonu, w jakim panu podobało się pisać do mnie. Wilhelm II." [illegible] Tymczasem regent rozesłał do wszystkich książąt Rzeszy memoryał, w którym prosi ich o obronę jego nietylko, ale i swoich praw, albowiem co dziś spotkało księcia detmoldzkiego, to może spotkać każdego innego panującego w Niemczech księcia. Do memoryału dołączył regent kopię swego listu do cesarza. To pismo tak brzmiało:

„Wasza cesarska Mości! Uprzejmie upraszam, aby W. C. Mość raczyła najłaskawiej wysłuchać mnie i udzielić mi swej potężnej pomocy i obrony. Jenerał komenderujący zabronił żołnierzom oddawać honory wojskowe członkom mojej rodziny. Powodem przeto, kiedy się zwróciłem do Waszej C. Mości, jest nietylko owo odmawianie honorów wojskowych, ile naruszenie przez jenerała komenderującego praw księcia Rzeszy, oraz odmienne traktowanie księstwa Lippe Detmoldzkiego od innych państw Rzeszy. Wydaje mi się nieuzasadnionem postępowanie jenerała komenderującego, który nie ma prawa znosić rozporządzeń panującego księcia, wynikających z konwencyi militarnej między państwami Rzeszy. Zachowanie się jenerała dotknęło mnie boleśnie, bo nietylko podkopuje moją powagę w kraju, ale wzmacnia ducha przeciwieństwa przeciw mojemu rządowi. Ludność księstwa nie może zrozumieć, za co dotknięto w mojej osobie jej dom panujący. Ze względu na dyscyplinę wojskową wstrzymałem się od wydania rozporządzeń, do których mam prawo względem wojsk, zajmujących księstwo, lecz odwołując się do sprawiedliwości Waszej C. Mości, proszę jako o łaskę, aby potężne słowo Waszej C. Mości położyło koniec niesprawiedliwości. Błagam Waszą C. Mość o polecenie jenerałowi komenderującemu, aby odwołał swe rozporządzenie i nie naruszał praw moich. — Z wyrazem niezmiernego uszanowania mam zaszczyt pozostać Waszej Ces. Mości uniżonym sługą. Ernest hr. Lippe-Biesterfeld."

Ten list jest raczej za grzeczny, aniżeli niegrzeczny i zgoła nie zasługiwał na ostrą odpowiedź cesarza. Hr. Ernest złożył nadto w swym memoryale dowody, że nietylko w tym wypadku był traktowany przez Wilhelma II tak opryskliwie, pomimo że się usilnie starał o względy cesarskie.

Memoryał, wystosowany do książąt panujących, został przez czyjąś niedyskrecyę opublikowany. Widzimy w tem dowód, że na dworach monarchów niemieckich są nieprzyjaciele Hohenzollernów. Odrazu powstała wrzawa, oczywiście największa w Bawaryi, bo tam partykularyzm i niechęć do Prus wybucha silnie przy lada sposobności. Monachijskie dzienniki podniosły kwestyę prawa do tronu dzieci Wilhelma II. Rozumują one tak: Cesarz sądzi, że syn hr. Ernesta nie może być księciem panującym w Lippe-Detmoldzie, ponieważ jego babka czy prababka była tylko szlachcianką. Jeżeli tak, to tembardziej nie może być cesarzem niemieckim potomek szwedzkiej mieszczanki, a właśnie dzieci Wilhelma II są takimi potomkami, bo babka cesarzowej była córką panny Zofii Amalii Mothówny, jedynaczki zakrystyana w którejś szwedzkiem miasteczku. Wyszła ona za mąż za szwedzkiego hrabiego Danaskjold-Samsöe i miała córkę, z którą wziął ślub cywilny książę Krystyn szlezwicko-holsztyński. Córka z tego małżeństwa była matką cesarzowej niemieckiej a królowej pruskiej, żony Wilhelma II. Po rozpublikowaniu takiego rodowodu, dzienniki pruskie stanęły w obronie swej dynastyi, ale uczyniły to niezręcznie, bo *National Ztg.* tak napisała: „Skoro sąd polubowny przyznał, że hr. Ernest ma prawa do tronu Lippe-Detmoldzkiego, to oczywiście słuszność po jego stronie. Lecz zrobiłby on roztropniej, gdyby nie wywoływał żadnych kwestyj, mając na względzie to, że Prusy są potężne, a Lippe jest księstewkiem bardzo małem i słabem". *Kreuz Ztg.* tak się odezwała: „Czyż hr. Ernest sądzi, że się Rzesza zatrzęsie? Jedność niemiecka więcej warta, niż wszystkie razem prawa malutkich książąt. Lepiej przestarzałych przywilejów nie budzić z letargu".

Jest to jednak stanowisko pruskie, na które nie mogą przystać inne państwa niemieckie, więc też pisma bawarskie tak odpowiedziały: „Jeżeli sprawa Lippe-Detmoldzka nie będzie prędko i sprawiedliwie załatwiona, natenczas prasa pruska gorzko pożałuje pośpiechu, z jakim wynurzyła swe zapatrywania, wypływające ze zbankrutowanej zasady: Macht geht vor Recht". Jednak pogróżka pism bawarskich może być lekceważona, ponieważ nie wiadomo, jak się zachowa dynastya Wittelsbachów. Natomiast poważne ma znaczenie występ dworskiego organu w Dreźnie, który tak napisał: „Sprawa jest tak ważna, że milczeć o niej niepodobna. Pod mądrymi rządami Wilhelma I, który nader skrupulatnie przestrzegał postanowień wersalskiego układu i bez egoizmu, z ogromną bezstronnością spełniał obowiązki zwierzchnika cesarstwa, wytworzyło się przekonanie, że w Niemczech nikt nie może prowadzić polityki dynastycznej, mającej na celu wyniesienie jednego domu z ujmą dla innych. Gdyby to się miało zmienić, jak sądzą niektórzy, wskazując na zachowanie się Prus w ostatnich czasach, to wyszłoby to jedynie na korzyść partykularyzmu, który utrudziłby panującym książętom ich ofiarną pracę nad utrzymaniem państwowej jedności. Nie chcemy nawet przypuszczać, aby dopuszczono do takiego nieszczęścia".

Ten głos drezdeński przeleciał jak prąd elektryczny po całych Niemczech. Domyślono się, że książęta panujący już się porozumieli co do stanowiska, jakie mają zająć, otrzymawszy memoryał hr. Ernesta Lippe-Biesterfelda i ostrzegają króla pruskiego. Jakoż natychmiast berlińskie dzienniki zaczęły się cofać, ale znowu niezręcznie. Dowodzą one, że nikt nie kwestyonuje praw dzieci hr. Ernesta, ale on sam może być uważany przez cesarza za nieprawnie zajmującego urząd regenta. Ależ właśnie dzieciom hr. Ernesta odmawiano honorów wojskowych, a nadto, jak można nie uznawać go regentem, skoro jest im nietylko jako opiekun syna, ale także jako powołany na to stanowisko wyrokiem sądu polubownego.

Sądzimy, że ta sprawa oddziała ujemnie na jedność niemiecką, o ile ona znajduje swój wyraz w koronie cesarskiej noszonej przez Hohenzollernów. To jest oczywiście tylko początek długiej sprawy, której odległy koniec nie może wypaść pomyślnie dla pruskiego panowania nad całemi Niemcami, jeżeli Wilhelm II nie zechce się cofnąć, do czego on w ogóle mało jest zdolny.

Zwrot dziwny, a niebudujący, którego pewnie nikt się nie spodziewał, wykonała opinia publiczna we Francyi. Daremnie Wilhelm II starał się pozyskać sympatye francuskie, teraz zaś sojusz z Niemcami stał się ogromnie popularny we Francyi, a natomiast Niemcy słyszeć o nim nie chcą, bo go uważają za niekorzystny dla siebie. Zdumiewająca zmiana!

A wywołało ją — tchórzostwo. Wiadomo, że Anglia wciąż się zbroi. Telegram, podany w niedzielnym numerze naszego pisma doniósł, że rozkazem królewskim postanowiono, iż wolno jest użyć milicyi do wojennych działań za granicami kraju. To jest bardzo ważny rozkaz, który wzmacnia przypuszczenie, że może przyjść do wojny między Anglią a Francyą. Paryskie dzienniki podają przepowiednię niedawno zmarłego publicysty angielskiego Bowes'a, który słynął z trafnego przewidywania wielkich wypadków. Rzeczywiście w artykułach swoich w londyńskim dzienniku *Standard* przepowiedział on ze zdumiewającą ścisłością wojny franko-niemiecką, japońsko-chińską i ostatnią między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi. Uważano też go za wyrocznię, choć on może był tylko dobrym obserwatorem. Tego lata schorowany Bowes leczył się w Szwajcaryi, tam się spotkał z francuskim publicystą p. Masson-Forestier, któremu tak rzekł: „Na polu kolonialnem wszędzie wyrastają przed nami groźni rywale. Niemcy i Francya wydzierają nam rynki zbytu, a nasze własne kolonie tak już okrzepły i rozwinęły się, że chcą ekonomicznej samodzielności. Taka nasza dola, że wyhodowawszy państwo kolonialne, musimy je puścić na własne gospodarstwo, a dla siebie szukać nowego rynku. To jest treścią naszego życia i warunkiem istnienia. Bez tego zaś — śmierć. Tymczasem wszędzie wchodzi nam w drogę Francya, a za nią i Niemcy. W Tonkinie, Tunisie, Senegalu, Kongo, Madagaskarze — wszędzie Francya! Do niedawna spodziewaliśmy się, że zawikłacie się w wojnę z Niemcami, która was osłabi. Wtedy, aby wam ulżyć ciężaru, zabralibyśmy wam jakichś parę kolonii, oczywiście jako zapłatę za pośrednictwo dyplomatyczne. Lecz wy ani myślicie wojować z Niemcami, więc musimy sami stworzyć okoliczność, która sama przyjść nie chce. Jesteśmy zupełnie przygotowani, proszę mi wierzyć. Pozostaje tylko nacisnąć guzik — i wojna gotowa! A kiedy naciśniemy ów guzik? Ależ niebawem, bo kiedy coś nieodbicie musimy zrobić, to wolimy dziś, aniżeli jutro, bo dziś toczą was różne choroby, a jutro możecie się wzmocnić. Kto wie może was w końcu przywabi Wilhelm II i rzucicie się mu w ramiona, a to mniej się nam będzie podobało, niż wasze karesy z Rosyą. Koniec końców, może jeszcze w tym roku weźmiemy się z wami za bary, przynajmniej mnie wydaje się to bardzo prawdopodobnem."

Otóż prawdopodobieństwo kłótni wynika ze sprawy o Faszodę. Francuzi z niej ustąpili, ale żądają od Anglii ważnych ustępstw. Do obstawania przy nich zachęcił Francuzów Leroy-Beaulieu swą rozprawą w *Revue des deux Mondes*. Ów niezaprzeczenie wybitny ekonomista udowodnił, że ustąpienie z Faszody było nietylko wstydem, ale i klęską Francyi, albowiem ona, posiadając tę bagnistą wioskę nad Nilem, posiadałaby już wszystkie afrykańskie ziemie potrzebne pod kolej z Algieru przez Saharę w jedną stronę do Konga, w drugą — do Senegalu i w trzecią — do Oboku nad brzegiem morza Czerwonego, tam, gdzie ono się łączy z oceanem Indyjskim. Cała północna Afryka, z wyjątkiem Egiptu i różnych innych niemieckich, angielskich i belgijskich skrawków, stałaby się rzeczywistą własnością Francyi — własnością historyczną, boć już w wieku XIV odważni żeglarze z Dieppe założyli na zachodnim afrykańskim brzegu kolonię St-Louis, która nieprzerwanie należała do Francyi i dziś jest jej własnością. „Ustąpienie z Faszody — pisze Leroy-Beaulieu — jest zgilotynowaniem celu, jaki miała Francya w r. 1830, gdy Karol X wysłał do Algieru flotę, aby na dayu algierskim pomścić policzek, dany przezeń francuskiemu dyplomacie Devalowi, i przy tej sposobności zatknąć sztandar francuski na drugiej stronie morza Śródziemnego. To ustąpienie z Faszody jest zmarnowaniem wszystkich bohaterskich wysiłków oficerów francuskich, którzy od roku 1832-go własną sprawnością, a często bez żadnej z ojczyzny pomocy zagarnęli Timbuktu, Dahomej, Kongo i Ubangę, a dotarłszy do jeziora Czad, stanęli w dorzeczu Nilu. Kości ich, bielejące na afrykańskich stepach, są wyrzutem rządowi, który ustąpieniem z Faszody zniweczył ich pracę. Afryka — to nie pustynia, to ziemia, na której się rozsiądzie w przyszłości wielka cywilizacya, a czyjaż ona będzie? Nie francuska, lecz angielska, bo cywilizacyę niosą pędem pary koleje, pędem iskry elektrycznej telegrafy, a właśnie Anglia, wyrzuciwszy nas z Faszody, pozyskała możność zbudowania kolei merydyonalnej, od Kairu do Kapu, i część tej kolei już zbudowała, bo z Kairu do Berberu i z Kapu do Zambezu już chodzą pociągi, a z Berberu do Chartumu niebawem będą położone szyny. My tymczasem straciliśmy możność połączenia koleją algierskiego Oranu z Obokiem nad morzem Czerwonem. Czemuż nie wykonaliśmy tego projektu w roku 1890-ym, kiedy on powstał! Czemuż nie sprowadziliśmy morza w nizinę Sahary, kiedy to tak łatwe! Zastanówmy się przynajmniej teraz, czy tego zaniedbania nie można naprawić!"

Francuzi zastanowili się o tyle, że naciskają na rząd, aby w rokowaniach z Anglią domagał się utworzenia z kawałka ziemi w okolicy Faszody tak zwanego „kondominium" — czyli wspólnej własności angielskiej i francuskiej, iżby tam mogła przejść kolej angielska z północy na południe, a francuska z zachodu na wschód. Natomiast Anglicy powtarzają jedno: „Cała dolina Nilu i dalej do równika, oraz za nim — wszystko nasze i tylko nasze!" W Paryżu boją się Anglii, a wstydzą się ustąpić, wiedzą zaś, że pomoc rosyjska niewiele znaczy w walce z Brytanią, więc marzą o sojuszu franko-niemiecko rosyjskim i czułe oczy robią do Berlina, ale niemiecka Magda mówi, że to nie dla niej.

O kredycie włościańskim.

Kwestyę kredytu włościańskiego niezmiernie ważną dla naszego kraju, a niestety za mało znaną i należycie nieocenianą przez ogół wyjaśnia znakomicie wydana w Krakowie broszura, zawierająca przemówienie znanego obywatela, posła i przyjaciela ludu wiejskiego p Stefana Sękowskiego, wypowiedziane na zebraniu klubu konserwatywnego.

Sprawa organizacyi kredytu włościańskiego jest, jak to autor sam przyznaje, jedną z tych, w których dotychczas bardzo mało zrobiono. Temu też w znacznej części przypisać należy upadek ekonomiczny rolniczej ludności, który wytwarza ogólne zniechęcenie i czyni nasz lud podatniejszym na podszepty złych duchów. — Stosunki kredytowe włościan w ostatnich latach trzydziestu były bardzo smutne. Prócz pożyczkowej kasy gminnej, nie było żadnych instytucyi kredytowych dla włościan, a i gminne kasy nie rozwijały się z powodu zupełnego braku świadomości celu, jakiemu miały służyć. Z chwilą wydania ustawy o podzielności gruntów, chłop nasz, coraz więcej kredytu potrzebujący, rzucał się w objęcia lichwiarza, potrzebując gotówki na spłatę rodzeństwa, a ponieważ jedynym szafarzem gotówki był arendarz lub żyd z pobliskiego miasteczka, przeto kredyt stawał się coraz droższym. Równocześnie z ustawą o podzielności gruntów z r. 1868 wyszła ustawa zezwalająca na pobieranie procentów w dowolnej wysokości i w tym samym też roku założono smutnej pamięci Bank włościański i to wszystko dopełniło ruiny włościan. Skutki tego widoczne są już po latach pięciu. Podczas gdy w r. 1868 było licytacyi przymusowych wszystkiego 271, w roku 1873 cyfra ich wzrosła na 614 a po dalszych czterech latach na 2139. — Po koniec roku 1877 wydał Bank włościański 45 252 pożyczek na sumę 7,003.000 zł. — a na jak straszliwie uciążliwych warunkach, to wszystkim stoi jeszcze żywo w pamięci. W tym roku (1877) zaczął się w Galicyi silny ruch, skierowany do zakładania kas zaliczkowych celem uzdrowienia stosunków kredytowych włościańskich i małomiejskich. Jak okropne to były stosunki, pojmie każdy, gdy pomyśli, że kredyt udzielany w tych nowych towarzystwach na 12% uważany był za stosunkowo tani. Od tego czasu przez lat dwadzieścia mówiono dużo i radzono o reformie kredytu włościańskiego ale bardzo mało zrobiono. Poprawa nastąpiła tylko o tyle, że obniżono cokolwiek stopę procentową w kasach zaliczkowych, założono kilkanaście powiatowych kas oszczędności i 14 kas Raiffeisenowskich i że Bank krajowy wypożyczył 3 000 000 zł. na grunta chłopskie — najzbawienniejszem zaś stosunkowo było dla ludu wiejskiego to, że Bank włościański przestał istnieć. — W obecnej chwili kasy zaliczkowe przedewszystkiem obsługują małą własność wiejską kredytem. W 366 towarzystwach tego rodzaju, jakie istnieją w Galicyi, rolnicy stanowią 53% ogólnej liczby członków. Atoli i ten kredyt pozostawia wiele do życzenia.

Przedewszystkiem jest on za drogi. Przeciętna stopa procentowa od pożyczek udzielanych przez kasy zaliczkowe wynosi 8·26%. Są bowiem wprawdzie nieliczne kasy pobierające tylko 6 lub 6½%, ale są też takie, które pobierają 10, 11, nawet 12%, ba, nawet i więcej. Jeżeli się nadto zważy, że każde Towarzystwo zaliczkowe oprócz procentów pobiera także procenta zwłoki, dodatek na administracyę i wkładkę na rzecz funduszu rezerwowego, to śmiało można powiedzieć, że kredyt w nich bez amor-

---

57)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy.)

Bądź pani przygotowaną na ruinę, gdyż może bezlitośnie zmuszoną doradzać ją, a nawet jej wymagać. Może przyjść chwila, w której powiesz do męża: „Winieneś mi dać chleb powszedni, a jeżeli [illegible] dla [illegible] wybieram honor, idź za mną". Jeżeli nie czujesz się zdolną do [illegible] w chwili krytycznej, nie bierz męża, który życiem publicznem żyje i zajmuje się. Zdaj sobie sprawę z pragnień twych i z sił swoich!

Lecz powiesz mi może: majątek mój jest niezależnym od kaprysów ludzkich, jest tak niewzruszonym, jak zasada własności, która jest fortecą społeczeństwa. Nie potrzeba być na to milionerem; nie ten jest najbogatszy, który ma najwięcej pieniędzy i ziemi, ale ten, kto dosięga pełnego zadowolenia pragnień i potrzeb, a nie wyczerpuje dochodu. Otóż jesteś żoną takiego szczęśliwca. Majątek wasz jest zabezpieczony przez wszystkie rękojmie porządku społecznego i pozostanie w twem posiadaniu, jeżeli stracisz męża. Jeżeli umrzesz, dzieci nim zawładną. Jesteś najlepiej zabezpieczona na tym świecie, możesz utracić szczęście, które na czem innem się opiera, ale nie możesz utracić pozycyi swej, która po nad fantazyami ludzkiemi się wznosi.

Omyłka! Anachronizm! Nawet i posiadanie ziemi nie jest pewnem. Nie myślę, aby je miano znieść obecnie. Ale nie ma nic niepewniejszego i zmienniejszego, niż dochody z ziemi. Inne posiadłości na włosku wiszą. Właściciel majątku, a mąż twój, może zrujnować się i odebrać sobie życie, codziennie się to zdarza. Nawet bez katastrofy, gra naszej zwykłej organizacyi finansowej wyrabia i wywraca codziennie milionerów. Mąż pani umiera, otoczony całym przyborem zbytków, ale prawni urzędnicy schodzą się, szperają po kątach, papiery wartościowe zniknęły, długi z szybkością błyskawiczną ujawniają się ze wszystkich stron... A trzeba żyć z całą rodziną. W czem siła pani, w czem jej nadzieja?

Dwojakie są rodzaje żebraczek. Jedne idą od drzwi do drzwi, odpędzane i zwymyślane i pójdą może umrzeć z głodu na ulicy; inne muszą upokarzać się przed wierzycielami, żebrać miejsca, pensyi, dla dzieci stypendyum. A do jakiego stopnia dojść może poniżenie tych kobiet, nikt się nie dowie, gdyż ukrywają je one starannie.

Nie mogę, moja córko, przekształcić społeczeństwa. Ale mniej jeszcze mogę zmienić ludzkość. Uprzedzam panią, abyś przygotowała się do cierpień i w razie potrzeby do pracy. Wybierz sobie zawód, choć jesteś bogatą. Bądź gotową do usłużenia sobie samej i innym. Naucz się dobrze roli, którą będziesz musiała odegrać na swój dochód i na dochód tych, których kochasz. Lecz przedewszystkiem nabywaj i uprawiaj przymioty, potrzebne ci bezwzględnie do roli tobie przeznaczonej, a które pozostaną, kiedy rolę ci zmienią.

Bardzo poważnie, córko moja, bierz życie. Nie przyjmuj zwyczajów światowych za prawa naturalne, ani przedrzeźniania za obowiązek. Myśl o Bogu; bez niego padniesz pod ciężarem własnej słabości. Nie słuchaj owych myślicieli, którzy w dumie swej myślą, że robią wielkie dzieło, kiedy odbierają wierzenie temu, kto je ma, lub też tym, którym już tylko wiara w nieszczęściu została. Wszczep wiarę dzieciom swoim. Daj im tę broń przeciw niepowodzeniu i przeciw namiętnościom. Miej pragnienie, aby nauczyć ich ról, które będą musiały grywać, ale patrz na ich duszę, w ich karyerze przewodniczyć mającą. Wzmacniaj ją i podnoś. Żyj dla nich, pamiętając o obecności Boga. Udoskonalaj twe dzieci przez miłość i poświęcenie. Ofiara jest jedynie wielkością. Miłość jest jedynie siłą.

Hygiena.

Kobieta XIX. wieku obznajomiona z tem czegoby powinna nie znać, a nieznająca tego, o czem wiedzieć powinna, uważa się raczej za ozdobę towarzystwa, niż za wychowawczynię, doradczynię i pocieszycielkę przy ognisku domowem.

Wszystkie jej czyny zdają się zmierzać ku jedynemu celowi: ostentacyi i renomy. Naprzód musi się podobać i obudzać zachwyt; z tego powodu najważniejszem jej zajęciem jest strojenie się. Biega po magazynach, wybiera stroje, u szwaczki długie odbywa posiedzenia, a najczęściej oddaje się bezwzględnie gustowi i kaprysom modnego krawca, poddaje się torturom najbardziej skomplikowanych fasonów, żąda, aby model jej tualety nie był nikomu pokazywany, gdyż chce bez współzawodnictwa pierwsza pokazać go w swym salonie; oddaje liczne wizyty w celu wyrabiania sobie stosunków, ubiega się o znajomości z wybitnemi osobami, które ściąga do swego salonu, siląc się na ujmowanie ich wszystkiemi zasobami swych wdzięków i całą zręcznością swej dyplomacyi. Wczoraj ich jeszcze nie znała, a już jutro mówi o nich, jak o najlepszych przyjaciołach, chełpiąc się z wpływu, jaki ma jej znajomy p. X. lub sławny p. Z., a popisuje się coraz nowszemi stosunkami, nieraz bardzo niestałemi, a które pochlebiają jej miłości własnej.

Przewodniczy wszelkim dziełom dobroczynnym z przekonaniem, że dopomoże nieco tym, którymi się opiekuje, a więcej, że dopomoże do zrobienia sobie głośnej reputacyi; pokazuje się na wszystkich pierwszych przedstawieniach nowych sztuk, nie dla zobaczenia sztuki, ale dla tego, aby ją widziano w sali teatralnej; przepada za muzyką, gdyż ma swoją lożę w operze, a dla sztuk plastycznych ma cześć, nie przypuszcza bowiem, że dzień otwarcia wystawy obrazów bez niej mógłby się obejść. Ruch literacki nie jest jej obcym, czyta najgorsze powieści, o których wszyscy mówią; nie przyznaje się, ale każdy wie, że czytała romans, o którym się nie mówi; nie wzbogaca swego umysłu, ale dogadza pewnej ciekawości, mniej lub więcej niezdrowej. Dawniej kobiety przyczyniały się do powodzenia znakomitego dzieła; dziś kobieta ulega sądom i wrażeniom, czerpanym w dzienniku, służącym modzie światowej. Całą zimę przepędza na balach, wieczorach i w teatrach; gdyby wymagano od niej podobnego życia wyczerpującego i obezwładniającego, nie zgodziłaby się na nie, ale dobrowolnie tworzy sobie obowiązki, i rzuciwszy się w wir światowych wypraw, nie może się od nich uwolnić, jeżeli nie chce żyć zapomniana.

Porwana tem życiem sztucznem i absorbującem, wpada w koło rozpędowe, obracane rozkoszą i wymaginowanemi obowiązkami, a potem skarży się, że jest ofiarą. Sama wykreśliła sobie drogę, poszła po niej, gdyż nie otworzyła salonu, w którym mówionoby o muzyce, sztuce lub literaturze, ale w którym przyjmuje żony osób stojących na wysokich stanowiskach, w którym szepczą sobie różne potwarze i obmawiają, w którym praktykuje się antypatya i namiętności, w którym mówią źle o tym, który nie wybił się, albo dobrze o tym, który dostępować zaczyna honorów, w którym na koniec urągają nieszczęściu, a kłaniają się powodzeniu.

Dla takiego to salonu kobieta tyle sił zużytkowywa i dla niego zużywa się w końcu.

Potrzeba zadosyć uczynić tylu potrzebom rozkoszy, trzeba zaprzęgnąć się do tak różnych prac i spalić z takim ogniem zasób życia w jego rozkwicie, tak krótko trwającym, że system nerwowy w walce podobnej prędzej czy później musi się osłabić.

Dawniej kobieta światowa była anemiczną, dziś jest nerwową; niegdyś nie pieściła się lub rzadko kiedy, dziś zanadto dba o siebie, ale jest jak koń, który pod batem ostatnim wysiłkiem pójdzie pod górę. W lekarstwach szuka sztucznego środka, który pozwoliłby jej iść do końca na drodze zabaw światowych, nie robiąc ustępstwa z żadnego balu, ani widowiska na korzyść zdrowia.

W tym celu przegląda pilnie sprawozdanie akademii medycznej, zna nazwy naukowe wszelkich chorób nerwowych i nazwy środków leczniczych, nawet wie, w jakich dozach należy je stosować. Odkąd medycyna znalazła sposoby, w skutek nowych odkryć, na oddalenie, co najmniej na uśmierzenie cierpień, kobieta używa i nadużywa tych lekarstw, a idąc na koncert, zażywa pakiecik soli przez siebie zaordynowanej. Dobrze, jeszcze kiedy czyni to w celu ulżenia jakiej dolegliwości; gorzej, jeżeli czyni to ze względu na piękność. C. d n.

tyszacyi wraz z wydatkami na stemple, skrypt itp. kosztuje przeszło 10%. Oczywiście wobec zwiększenia ciężarów publicznych, zdrożenia robotnika i potanienia produktów rolniczych, rolnik czy to mały czy wielki kredytem uzyskanym na takich warunkach nie może pracować na zysk. Najbardziej wyzyskują włościan żydowskie stowarzyszenia zaliczkowe i gospodarcze, których jest w Galicyi 194, a które nie podlegają żadnej kontroli i utajają zarówno cyfrę wypłacanej dywidendy jako też pobieranego procentu.

Towarzystwa zaliczkowe, zdaniem p. Sękowskiego, jakkolwiek zdziałały wiele, wszelako do obecnych stosunków, zwłaszcza co do włościańskiego kredytu, nie nadają się wcale. Pracują one bowiem obcymi kapitałami i mają wybitny charakter instytucyi, spekulujących na jak największy zysk. W różnicy między tym procentem, jaki same płacą od wypożyczonych kapitałów, a tym, jaki pobierają od swych dłużników, muszą te towarzystwa szukać nietylko środków na pokrycie wydatków administracyjnych, ale także na sowite oprocentowanie udziałów, tworzenie rezerw, płacenie dywidend itp. Te towarzystwa zatem włościanina nie zbawią. Wedle wykazów z r. 1895 rozpożyczyły one 39,023.687 zł., a ponieważ drobni rolnicy stanowią 53% ich członków, przeto drobni rolnicy pożyczyli w nich przeszło 20½ milionów reńskich, od której to sumy płacą przeciętnie co najmniej 8·26%, czyli 1,800.000 złr. rocznie samego procentu bez amortyzacyi. Cyfry te odnoszą się jednak tylko do kredytu osobistego, udzielonego na weksle, skrypta lub w innej formie. O wiele dotkliwszym i w skutkach swych zgubniejszym jest kredyt hipoteczny, jakim obsługiwana jest obecnie mała własność rolna w Galicyi. Wedle sprawozdania Wydziału krajowego z r. 1895 mała własność rolna obciążona jest kredytem hipotecznym w sumie przeszło 53 milionów reńskich. Z tej sumy atoli tylko malutka cząstka 3 milionów reńskich rozpożyczona jest przez Bank krajowy na warunkach dogodnych, bo na 4%, sumę 4 milionów wypożyczyły powiatowe kasy oszczędności na 5½%, sumę 9 milionów Towarzystwa zaliczkowe na 8%, zaś największą sumę, bo aż 37 milionów wypożyczyli drobni rolnicy z rozmaitych innych źródeł i płacą od niej co najmniej 9% rocznie. Procenta więc od tych długów hipotecznych wynoszą 4½ milionów rocznie Wobec tych cyfr pojmie każdy łatwo w jak przykrem położeniu jest nasz włościanin. Podczas gdy powszechnie przyjętą w kraju stopą procentową jest 4%, włościanin musi opłacać przeciętnie 8½, a ta różnica wpływa bądź do kieszeni spekulujących na wysokie procenta drobnych kapitalistów, bądź pochłania ją administracya rozmaitych instytucyj. Ta wysoka stopa procentowa jest, jak to autor słusznie zauważa, jednym z ciężarów gniotących chłopa i szerzących niezadowolenie, jest zatem do pewnego stopnia klęską krajową.

W dalszym ciągu zastanawia się p. Sękowski nad tem, w jaki sposób należałoby zorganizować tani kredyt włościański. Przedewszystkiem wychodzi z tego słusznego założenia, że tylko te instytucye kredytowe mogą działać zbawiennie, które się będą znajdowały jak najbliżej włościanina i które warując z jednej strony pewność wypożyczonego kapitału, z drugiej strony na łatwiejszych i najdogodniejszych warunkach udzielać będą kredytu, bez zbyt krępujących przepisów i bez formalności podrażających stopę procentową. Trzeba wziąć bowiem na uwagę to, że i chałupnik, który prócz dachu nad głową, jakiegoś ułamka morga pola i jednej nędznej krowy lub świni, nic więcej nie posiada, także potrzebuje kredytu, a ten kredyt musi mieć swoje odrębne właściwości. Innego kredytu potrzebuje chłop zamożny, gdy mu krowa padnie, lub gdy chce postawić budynek, innego, gdy chce zakupić kawałek pola, innego, gdy ma spłacić rodzeństwo, innego wreszcie, gdy potrzebuje kapitału na handel, drobny przemysł i t. p. Tych wszystkich działów kredytu jedna instytucya załatwić nie jest w stanie, dlatego powinno być kilka rodzajów instytucyi, każda z nich ma działać na własną rękę, ale wszystkie powinny się dopełniać i tworzyć harmonię, opartą na podziale pracy i na zdążaniu do jednego celu, chociaż różnemi drogami. Dla najmniejszych dłużników, rozsianych gęsto po wsiach, a potrzebujących kilku lub kilkunastu guldenów, najlepiej nadaje się pożyczkowa kasa gminna, dotychczas niestety bardzo po macoszemu traktowana. Przy udzielaniu takiego kredytu, unikać należy wszelkich procedur, podrażających go, a więc straty czasu, wołenia świadków, ugaszczania ich, najmu furmanek i t. p., dlatego też instytucya uprawiająca go, powinna być na miejscu, blisko dłużnika. Rzetelnie prowadzona może ona sprowadzić błogosławione skutki nietylko dla jednostek, ale dla całej gminy, a ludność nasza dojrzała już do tego stopnia, iż może ją dobrze prowadzić, jak to wykazują doświadczenia, poczynione w rozmaitych powiatach. W powiecie mieleckim np. w ciągu lat dziesięciu od r. 1886 do 1896 wzrosła liczba pożyczkowych kas gminnych z 52 na 92, majątek ich zaś zwiększył się z 54 606 zł. na 123.775 zł., z dochodów ich zaś użyto na wydatki gminne 13 941 zł.

Mają atoli pożyczkowe kasy gminne dwie wady, t. j. że nie mogą przyjmować wkładek oszczędności i że nie leży w ich charakterze stworzenie produktywnego i obrotowego kredytu dla włościan, potrzebnego czy to na poprawienie gospodarstwa, czy na przykupno inwentarza i t. p. Nie ma u nas niestety instytucyi, którąby wyrabiała w chłopie zmysł oszczędności, a przytem uczyła go produktywnie obracać kapitałem, któraby zbierała drobne oszczędności i wypożyczała pieniądze tym, którzy chcą więcej produkować. I taka instytucya powinna być lokalną, złożoną z kilku, najwyżej z kilkunastu gmin i nie powinna być obliczona na wysokie dywidendy. W Niemczech dużo dobrego pod tym względem zrobiły kasy Reiffeisenowskie, należałoby zatem i u nas je zakładać. Kasy te powinny być zakładane przez Wydziały powiatowe i oparte finansowo o powiatowe instytucye finansowe, stojące pod nadzorem Wydziału powiatowego. W ten sposób stworzonoby już dwa ogniwa łańcucha instytucyi kredytowych w gminie i parafii, których czynność regulowałby Wydział powiatowy. Kasy gminne zajmowałyby się drobnym kredytem dla biedniejszej ludności, Reiffeisenowskie stworzyłyby dział kredytu produktywnego i obrotowego dla zamożniejszych gospodarzy. Oparcie kas Reiffeisenowskich o instytucye powiatowe potrzebne jest z tego względu, że kasy Reiffeisenowskie cierpią na dwie niegodności, t. j. że w jesieni mają za dużo oszczędności, a na wiosnę za mało środków. Owóż powiatowa instytucya finansowa powinna w jesieni odbierać od nich nadmiar oszczędności, a na wiosnę zaopatrywać je w potrzebne kapitały.

Co się tyczy wreszcie kredytu hipotecznego dla włościan, to ma on dotychczas i zdaniem p. Sękowskiego, długie lata jeszcze będzie miał cechę ubezpieczonego hipotecznie kredytu osobistego, zależnego od przymiotów lub wad dłużnika, jego rzutkości, poradności, a niestety u nas w znacznej mierze także od jego trzeźwości lub opilstwa. — Nadto chcąc racyonalnie wymierzyć wysokość pożyczki trzeba znać oprócz tych przymiotów lub wad dłużnika, nie tylko wartość hipoteki, ale także jej rentowność. Owóż z tego względu, przeciwny jest autor centralizacyi hipotecznego kredytu włościańskiego w jednej instytucyi t. j. w Banku krajowym. Mimo to jednak Bank ten powinien ogarnąć cały ten kredyt. Stać się to może w ten sposób, że kredytu hipotecznego włościanom udzielać będą instytucye lokalne, t. j., powiatowe Kasy oszczędności, gwarantowane przez powiat, Bank krajowy zaś ma im dostarczać środków finansowych i wykonywać nad niemi fachową kontrolę.

W końcu poświęca autor kilka uwag kwestyi połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie, sądzi atoli, że sprawa ta jest jeszcze niedostatecznie zbadana i za mało przygotowana. Zająć się tą sprawą jest obowiązkiem każdego, kto pragnie uzdrowienia naszych stosunków agrarnych, atoli nie wolno stwarzać nierozerwalnej łączności między kredytem a ubezpieczeniem na życie. Organizacya kredytu jest rzeczą pilną, i powinna być bezzwłocznie załatwiona, gdyż jest nietylko dojrzałą, ale i przejrzałą, ubezpieczenia zaś na życie w połączeniu z kredytem hipotecznym zaraz wprowadzić się nie dadzą, i wymagają jeszcze długich badań i studyów i dla tego nie powinny wstrzymywać ani opóźniać organizacyi kredytu.

Oto treść rozprawy p. Sękowskiego. Szczera wdzięczność należy się autorowi za jej wydanie i obznajmienie ogółu z tą tak bardzo ważną sprawą, którą niezawodnie Sejm w najbliższej sesyi gorliwie się zajmie.

Co i o czem piszą.

Pomimo że kraj nasz nadaje się bardzo dobrze do racyonalnej hodowli gołębi, przecież ta gałąź gospodarstwa domowego jest u nas w niesłychany sposób zaniedbana. Zastanawia to tem więcej, że utrzymanie gołębia kosztuje [illegible] pilnie nasiona chwastów, ulubioną ich żywność. Podczas zasiewów, dopóki zboże kiełkować nie zacznie, trzyma się gołębie w zamknięciu. Gdy już zboże wschodzić zaczyna, puszcza się znowu gołębie, i teraz już do zimy żerują po polach, nie czyniąc w zasiewach żadnej szkody; przynoszą zaś nieobliczony pożytek, tępiąc nasiona chwastów. Chwasty zwykle wcześniej dojrzewają, niż zboże, a wysypujące się ich nasiona gołębie zjadają. Wystarczy przez jeden rok z gołębiami spróbować, by poznać ich wartość. Gdy się ujrzy bujniejsze zboże, a coraz większy brak chwastów, wtedy się pozna, jakiem dobrodziejstwem dla gospodarstwa rolnego są gołębie. Młode gołębie są bardzo delikatną potrawą, a ponieważ szybko się mnożą, więc tanim kosztem można z nich mieć pożytek w polu i smaczną potrawę na stół.

Bajki o psuciu dachów przez gołębie i twierdzenie, że gołębie są rozsadnikami pluskiew, sensu nie mają. Gołąb, gdy ma podostatkiem muru i piasku, którego do trawienia potrzebuje, nie będzie psuł dachu, a to, żeby słabym swym dzióbem miał gwoździe wyciągać, to już całkiem nielogiczne. W gołębniku czysto utrzymanym pewnie się pluskwy nie zamnożą, zresztą przykre te owady trzymają się tylko mieszkań ludzkich, gołębie mają, jak wogóle wszystkie ptaki, właściwe sobie pasożyty, dla ludzi nieszkodliwe.

Nie mam zamiaru szczegółowo opisywać hodowli gołębi, mamy na to wiele dzieł w obcych językach, mamy niejedno i w polskim. Z tych ostatnich do najlepszych należy „Hodowla gołębia rasowego“ przez A. hr. Samińskiego.

Z izby sądowej.

Warszawa, 18 listopada.

(*Tragedya małżeńska*).

Trybunał karny tutejszego sądu okręgowego sądził wczoraj sprawę krwawego dramatu, który w dniu 19 czerwca br rozegrał się w jednym z domów przy ul. Krochmalnej.

W domu tym, składającym się prawie całkowicie z drobnych lokalów zajmowanych przeważnie przez ubogą ludność wyrobniczą, małą izdebkę na 1-em piętrze zajmowali od dość dawna małżonkowie Goździccy. I taki atoli lokal był dla nich, widocznie nie tyle za obszernym, ile prawdopodobnie za kosztownym; dość, że w małej izdebce oprócz obojga Goździckich, mieszkało jeszcze troje osób „kątem“.

Pożycie małżeńskie Goździckich nie należało do najszczęśliwszych. Już dziesięć lat temu zaszło pomiędzy nimi jakieś nieporozumienie, które spowodowało nawet rozłączenie się małżonków na czas jakiś. Czas atoli zatarł urazy, przyjaciele dopomogli do przywrócenia pokoju w stadle małżeńskiem, i oto przez całych lat dziesięć, jak opowiadał jeden ze świadków, „Goździccy żyli z sobą bardzo dobrze; kłócili się, bili, potem się pocałowali i była zgoda“. I byliby się kłócili i całowali prawdopodobnie do dziś dnia, gdyby się nie był wprowadził do nich w charakterze sublokatora niejaki Ludwikowski.

Goździcki zauważył, iż żona jego okazuje zbyt wielką przychylność Ludwikowskiemu. Nie omieszkali zapewne utwierdzić go w tem przekonaniu usłużni sąsiedzi, którzy mieli sposobność do obserwowania tego, co się działo w jego nieobecności. Goździcki bowiem codzień wczesnym rankiem wychodził z domu do fabryki, gdzie pracował i wracał dopiero wieczorem; sąsiadom zaś często zdarzało się zastawać podczas nieobecności Goździckiego mieszkanie zamknięte, a gdy im drzwi otwarto, znajdowali w mieszkaniu Goździcką i Ludwikowskiego.

Goździcki kilkakrotnie zwracał się do Ludwikowskiego z żądaniem, by się przeniósł na inne mieszkanie. Spotykał się atoli zawsze z odmową. Goździcka stawała zawsze w obronie Ludwikowskiego, a pewnego razu nawet w sprzeczce oświadczyła mężowi, że zrobi on najlepiej, jeżeli się sam wyprowadzi, a ona zostanie się z Ludwikowskim. Wreszcie zaprzestał Goździcki niepokoić Ludwikowskiego odwoływaniem się do swych praw, jako męża. I jakże nie miał zaprzestać, skoro razu pewnego Ludwikowski pokazał mu jako najwymowniejszy argument sztylet, który zawsze nosił przy sobie.

Nadszedł Nowy Rok, a z nim nowe zmiany w życiu trwającego dość długo *ménage en trois*. Ludwikowski przyszedł do przekonania, że dochody Goździckiego, jeżeli się mu nawet nie należą, to, bądź co bądź wystarczą w zupełności na zaspokojenie jego potrzeb. Począł stosować w praktyce taką zasadę mądrości życiowej i porzucił prace w fabryce, dając się żywić wyłącznie przez Goździcką. Wobec tego Goździcki zaprzestał zupełnie dawania żonie pieniędzy na utrzymanie domu.

I na to jednak rada się znalazła: Ludwikowski z Goździcką począł jeździć po odpustach i jarmarkach, gdzie prowadził drobny handel piernikami, cukierkami i lemoniadą. Nieszczęśliwy mąż patrzył, słuchał i milczał, aż wreszcie długo tajone namiętności doprowadziły do katastrofy.

Było to dnia 19 czerwca r. b. Goździcki spotkał się z „kumą“ Bonalską, był strasznie rozdrażniony, i powiedział jej, między innemi, że „to już musi być raz temu koniec“. Wygląd jego tak przeraził Bonalską, że o godzinie 2 po południu pobiegła do Goździckich na ul. Krochmalną, by zobaczyć, czy się tam nie [illegible] z wewnątrz.

Po krótkiej chwili sąsiedzi Goździckich Miściccy, oddzieleni od ich izdebki tylko cienkiem przepierzeniem drewnianem, usłyszeli, że do mieszkania Goździckich ktoś się dobija, wzywając Goździckiego do otworzenia drzwi w wyrażeniach nader nieparlamentarnych. Potem drzwi otworzono, dało się słyszeć jakieś szamotanie, łoskot czegoś ciężkiego, upadającego na podłogę, i znowu zapanowała cisza.

Wkrótce potem schodząca po schodach z 2-go piętra dziewczynka ujrzała przed drzwiami, prowadzącemi do izdebki Goździckich, leżącego w kałuży krwi jakiegoś człowieka. Z wieścią tą pobiegła do niejakiej Sułkowskiej, która kazała jej sprowadzić stróża.

Jednocześnie bawiący się na podwórzu 8 letni synek lokatorów Miedziejewskich spostrzegł, że Goździcka, niosąc coś pod fartuchem, wyszła z domu i udała się szybko w kierunku miejsca ustępowego. Wiedziony dziecięcą ciekawością, pobiegł za nią i przekonał się, że wrzuciła ona w dół ustępowy jakiś przedmiot, który z sobą przyniosła, poczem wróciła do swego mieszkania.

Na wieść o spełnionem morderstwie, na schody, prowadzące do mieszkania Goździckich zbiegł się dom cały. Przyniesiono światło i oczom zebranych ukazał się widok straszny. Na samym progu swojej izdebki, w kałuży krwi leżał nieszczęśliwy Goździcki. Wezwany niezwłocznie lekarz pogotowia ratunkowego mógł już tylko zgon stwierdzić. Izdebka Goździckich straszny przedstawiała widok. Wszystkie sprzęty, nie wyłączając nawet kwiatów na oknie, były całe krwią obryzgane. Na podłodze od środka izdebki aż do progu ciągnęły się krwawe strugi. Woda w kuble była zakrwawiona, również wiszący obok niej ręcznik, co zdawało się nasuwać podejrzenie, że złoczyńca musiał się natychmiast po spełnieniu morderstwa obmyć ze śladów krwi.

Goździcka z włosami w nieładzie, w chwilę po powrocie z miejsca ustępowego, wpadła do sąsiadów Miścickich i wzięła od nich grzebień, by nieco włosy do porządku doprowadzić. Na zapytanie Miścickich, jak się to stało? „albo ja wiem — odparła — mówił, że mnie zdepcze, a teraz sam leży“.

Policya przybywszy na miejsce wypadku, za wskazówką synka Miedziejowskich, znalazła w dole ustępowym sztylet Ludwikowskiego.

W śledztwie Ludwikowski przyznał się do zadania Goździckiemu kilku ciosów sztyletem, twierdząc atoli stanowczo, że nie miał zamiaru pozbawić go życia. Twierdził nadto, że Goździcka najmniejszego udziału w zamordowaniu męża nie brała. Goździcka zaś opowiadała, że nie było jej już na schodach w chwili, gdy Ludwikowski począł się dobijać do izdebki, a o popełnionem zamordowaniu jej męża dowiedziała się dopiero od jakiejś dziewczynki, mieszkającej w tym samym domu. Opowiadanie to wydało się nieprawdopodobnem wobec tej okoliczności, iż na fartuchu Goździckiej znaleziono także ślady krwi, oraz wobec faktu, że ona sama wrzuciła sztylet do dołu ustępowego.

Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto zatem oboje: Ludwikowskiego pod zarzutem rozmyślnego zabójstwa, a Goździcką pod zarzutem mężobójstwa. Po przeprowadzonej rozprawie uznał sąd oboje winnymi morderstwa na Goździckim w równym stopniu i skazał ich na pozbawienie wszystkich praw stanu, oraz na 6 lat ciężkich robót w kopalniach syberyjskich, poczem na dożywotnie osiedlenie się w Syberyi.

* * *

Kraków, 19 listopada.

(*Oszust w habicie*).

Przed trybunałem orzekającym stawał dzisiaj pod zarzutem oszustwa oskarżony Ciura, liczący lat 57, pochodzący z Bochni obwiniony o to, że przybrany w habit zakonny pod pozorem kwesty na odnowienie organów w Leżajsku wyłudzał od ludności datki. Jak długo kwestował i ile zebrał, nie wiadomo; Ciura sam przyznaje, że kwestował tylko przez trzy dni i zebrał nie wiele więcej nad 10 zł. Habit zakonny kupił sobie w Warszawie Trybunał skazał go na cztery miesiące więzienia.

* * *

Wiedeń, 21 listopada.

(*Zazdrośnica*)

Tutejszy sąd cywilny roztrząsał wczoraj nader ciekawą sprawę rozwodową. Pewien dentysta, kończąc studya w Chicago, poślubił tam przed kilku laty słynną piękność, która pokochała go, odrzucając liczny szereg wielbicieli. Szczęśliwa para udała się wkrótce do Wiednia, rodzinnego miasta męża, gdzie on rozpoczął praktykę Obdarzony wybitnemi w swoim zawodzie zdolnościami, wkrótce zdobył rozgłos, a co za tem idzie — wielką klientelę. Cóż, kiedy w ostatnich czasach powodzenie zachwiała — prawie że trudno uwierzyć — zazdrość małżonki, wprost chorobliwa. Ilekroć w gabinecie dentysty była jaka klientka, natychmiast piękna pani zjawiała się uzbrojona w rewolwer lub nóż, zagrażając zgonem nieszczęśliwemu dentyście, oraz jego pacyentce, nadmienić należy, nieraz opuchniętej, co bynajmniej nie dodawało jej powabu. Dentysta, rad nie rad, wytoczył żonie sprawę rozwodową, popierając żądanie twierdzeniem, że szalone wybryki żony narażają na szwank jego praktykę, a więc egzystencyę. Wywodził dalej, że ślub jest nieważny w Austryi, jako zawarty wobec sędziego pokoju w Chicago. Akt ślubny stanowi arkusz papieru z napisem u góry w języku angielskim: „Co Bóg połączył — człowiek nie rozłączy.“ Nieco niżej znajdują się podobizny małżonków, a pod niemi deklaracya, że wyobrażone fotograficznie osoby połączyły się węzłem dozgonnym. Sąd po długich debatach uznał się niekompetentnym w tej prawie i odesłał akta do wyższej instancyi.

Kronika.

Lwów 22 listopada.

Odezwa. Do Szanownych wyborców z większej własności dawnego obwodu tarnowskiego: Ponieważ wybór jednego posła do Sejmu krajowego z naszego okręgu wyborczego odbędzie się w Tarnowie dnia 30 listopada r. b., przeto celem poprzedniego porozumienia się, podpisani posłowie zapraszają Szanownych wyborców na przedwyborcze zgromadzenie, które odbędzie się w Tarnowie dnia 29 listopada r. b. o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej.

Tarnów 10 listopada 1898 r.

Eustachy Sanguszko, Mieczysław Rey Józef Męciński.

Jerzy Brandes był wczoraj wieczorem w „Sokole“ i przypatrywał się z zajęciem ćwiczeniom gimnastycznym. Dziś będzie na obiedzie u marszałka hr. Badeniego, a jutro na śniadaniu u państwa Marchwickich. We środę wieczorem odbędzie się na cześć Brandesa bankiet w Kole literackiem, wydany przez połączone Stowarzyszenia: Koło literacko-artystyczne, Związek naukowo-literacki i Koło mickiewiczowskie. We czwartek wydaje obiad Włodzimierz hr. Dieduszycki na cześć Brandesa.

Jerzy Brandes wygłosi w sobotę w sali ratuszowej prelekcyę na dochód funduszu pomnika Mickiewicza Bilety można już zamawiać w prezydyum magistratu między godz. 9 a 12 przed południem.

Wiadomości urzędowe. Radzca wyższego sądu krajowego w Krakowie, Stanisław Majer, otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł i charakter radzcy dworu. — Adjunkt prokuratoryi skarbu i docent prywatny, dr. Władysław Jaworski, mianowany nadzwyczajnym profesorem austryackiego prawa cywilnego na uniwersytecie Jagiellońskim.

Minister sprawiedliwości zamianował sędziami powiatowymi sekretarzy: I Czaudernę w Delatynie, Wł. Kiszakiewicza w Bursztynie dla Obertyna, I. Krasowskiego w Tyśmienicy dla Lutowisk, P. Bilińskiego w Jarosławiu dla Mikołajowa, I. Kuntzego w Mościskach dla Trembowli, I. Kulczyckiego w Skałacie dla Żabiego, Dr. E Szulisławskiego w Janowie dla Łopatyna, G. Dyduszyńskiego w Uhnowie dla Nadwórnej. E. Raciborskiego dla Dubiecka, I. Hontha w Lisku dla Starego Miasta i A. Wajsmanna w Storożyńcu dla Seletyna.

Sekretarzami przy sądach I. inst. zamianowani sędziowie powiatowi: I. Karaczewski w Łopatynie dla Brzeżan, Al. Kmicikiewicz w Obertynie dla Lwowa i adjunkt Apol. Jasienicki w Buczaczu dla Stryja. M. Polonic w Stanestie dla Czerniowiec, I. Cielecki w Zaleszczykach dla Przemyśla, M. Olszewski w Bóbrce dla Lwowa, I. Hlamtacz w Sieniawie dla Lwowa, W. Hoszek w Skałacie dla Lwowa, S. Grigorowicz w Storożyńcu dla Czerniowiec i adj. St. Gałecki w Banjaluce dla Tarnopola.

Sekretarzami przy sądach powiatowych zostali adjunkci: J. Harth dla Kocmania, Oleksiński w Bohorodczanach dla Rudek, A. Nehrebecki w Załościach dla Rawy, St. Brodowicz w Haliczu dla Podhajec, M. Rappe w Delatynie dla Borszczowa, St. Monne w Brzozowie dla Glinian, Dr. M. Morgenroth dla Drohobycza, J. Dawidowicz dla Delatyna, J. Gabrusiewicz w Kozowie dla Buczacza, Wł. Freund w Kossowie dla Bursztyna, Włodz. Kulczycki w Turce dla Śniatyna.

Zastępcami prokuratora mianowani adjunkci: Wł. Pokrzywnicki w Tarnopolu dla Lwowa, St. Dulewski w Bursztynie dla Złoczowa, T. Strzelecki w Czortkowie dla Lwowa, R. Zdański w Stanisławowie dla Tarnopola, A. Schneider w Gródku dla Lwowa, dr. B. Jakubovici dla Suczawy, J. Meixner w Serecie dla Czerniowiec, G. Hankiewicz dla Czerniowiec.

Minister sprawiedliwości przeniósł Hil. Onciula ze Suczawy do Czerniowiec, Jana Lekszyńskiego z Złoczowa do Lwowa, Stan. Miłaszewskiego z Tarnopola do Lwowa i Józ. Sokala z Kołomyi do Stanisławowa.

Zarządzca ekonomatu krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie Henryk Nawratil otrzymał ósmą klasę rangi.

W sprawie szkoły polskiej w Białej donoszą, że ministerstwo oświaty nie ma nic przeciw nadaniu jej prawa publiczności i przyjęcia na etat krajowy, byle tylko kraj utrzymywał ją zupełnie, bez współudziału skarbu państwa.

Książę Abruzzów. Ubiegłego piątku zawadził o Warszawę w drodze z Wiednia do Moskwy książę Ludwik Amadeusz Sabaudzki, książę Abruzzów. Jest on trzecim, najmłodszym synem nieżyjącego ks. Amadeusza Aosty, b. króla hiszpańskiego (od r. 1870 — 1873) i żony jego z pierwszego małżeństwa ks. Maryi dal Pozzo della Cisterna. Ks. Ludwik Amadeusz, urodzony w Madrycie dnia 31 stycznia r. 1873, jest synowcem króla włoskiego Humberta. Urodziwej powierzchowności, wysoki i smukły, brunet, o typie południowym, książę odbywa podróż w najściślejszem *incognito* w towarzystwie przybocznego sekretarza swego p. Humberta Cagni i służącego. Podróż obecną podjął w celach naukowo-krajoznawczych.

Zapowiedziany olbrzymi obraz Siemiradzkiego „Dyrce chrześcijańska w cyrku Nerona“ nadeszedł w dniu dzisiejszym do tutejszego urzędu cłowego; obraz bowiem wysłany był z Petersburga.

Nieco o Stojałowskim. Z Białej piszą do *Czasu*: Dnia 14 b. m. zwołał tu ks. Stojałowski zgromadzenie. W olbrzymiej sali hotelu pod czarnym orłem zebrało się kilka tysięcy ludzi, między nimi wielu z partyi socyalno demokratycznej, pod wodzą Regera. — Ze zwolenników ks. Stojałowskiego przybyło bardzo wielu włościan ze Szląska i Galicyi. Nie przybyli ani dr. Danielak, ani ks. Szponder. Zabuda powrócił na łono stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i przybył także na zgromadzenie. Po wstępnej dyskusyi, dotyczącej utworzenia, na zasadzie zatwierdzonego statutu „Związku chrześcijańsko-socyalnego“ w Białej, zabrał głos ks. Stojałowski i omówił swoje zachowanie się w parlamencie, którego ocenę oddał pod sąd zgromadzonych.

Przemówienie to wywołało żywą dyskusyę na temat secesyi posłów ks. Szpondra i Danielaka. Zabierali głos w tym kierunku włościanie Ciencała ze Szląska; Zajączek, Piotrowski, Fijak i inni z Galicyi, poczem uchwalono jednogłośnie: „Posłów Danielaka i ks. Szpondra, którzy bez wiedzy i woli ludu złamali solidarność klubu — wykreśla się ze stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. — Ks. Szpondrowi pozostawia się jednak możność powrócenia do klubu i stronnictwa, jeśli złoży deklaracyę, iż nadal nie da się powodować zewnętrznym wpływom i stać będzie silnie przy jedności klubowej stanowiącej zarazem jedność stronnictwa“.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt we Lwowie na posadę ekspedyenta w Bogumiłowicach w pow. brzeskim. Kaucya 300 zł., pobory 1020 zł. Termin do 4 grudnia. — Rada szkolna okręgowa zamiejska we Lwowie na posady: kierowników w Bilce szlacheckiej, Dawidowie, Podborcach i Zapytowie (400 zł); starszych nauczycieli: w Szczercu (495 zł.), w Winnikach (485 zł.), w Łanach, Mikłaszowie i Siemianówce (385 zł); samoistnych nauczycieli w 1 klasowych szkołach (350 zł. i pomieszkanie): w Czerepinie, Czyżykowie, Dobrzanach, Horbaczu, Jaryczowie starym, Kuhajowie, Miłoszowicach, Podciemnem, Podliskach małych, Polanie, Serdycy i Siedliskach; młodszych nauczycieli: w Nawaryi miasteczku (440 zł.), w Dmytrzu, Dublanach, Hodowicy, Pikułowicach, Remenowie, Bilce szlacheckiej, Dawidowie i Łanach (330 zł.). W Bilce, Dawidowie, Dublanach Hodowicy, Nawaryi, Siemianówce, Szczercu i Winnikach, język wykładowy polski, w innych ruski. Termin do 28 grudnia.

† Karol Neuman. Piszą nam z Gorlic: Wczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku tutejszego adwokata śp. Karola Neumana, człowieka o charakterze nawskróś prawym i szlachetnym, o wysokiej inteligencyi i wyjątkowem wykształceniu fachowem. Uważany za rzadki dziś typ takiego adwokata, dla którego ważniejszą jest strona moralna, niż materyalna przyjmowanych interesów, cieszył się zmarły wyjątkowem poważaniem wśród kolegów, a zaufaniem, życzliwością i przyjaźnią u ogółu. Mając w sferze zamożnych obywateli dość szeroką klientelę, która mu byt zapewniała, mógł śp. Karol Neuman oddawać się zupełnie bezinteresownie ubogim, którzy praw swoich nie mogliby inaczej dochodzić. Zwłaszcza za rekursa przeciw wszelakim podatkom, wymierzonym niesprawiedliwie nie chciał nic brać, uważając się za zupełnie szczęśliwego i sowicie wynagrodzonego, jeżeli na tem polu odniósł zwycięstwo nad fiskusem. Urząd podatkowy nie cieszył się jego sympatyą.

W życiu obywatelskiem brał śp. Karol Neuman także czynny udział, a powołany na zaszczytne stanowisko w wydziale Rady powiatowej, w dyrekcyi Kasy zaliczkowej i w magistracie, wiele zdziałał dobrego. Pomimo tylu i tak ważnych obowiązków poświęcał zmarły dość czasu życiu towarzyskiemu, którego był duszą. On inicyował koncerta, przedstawienia amatorskie, wieczorki tańcujące — zawsze naturalnie na jakieś dobre cele. Słynął też z wykwintnego dowcipu Jego *mots d'esprit* podawano sobie z ust do ust.

Dopiero w ostatnich latach, kiedy pojawiła się u niego choroba sercowa, odsunął się od spraw obywatelskich i życia towarzyskiego. Zmarł nagle, zażywszy przez pomyłkę zbyt wielką dozę lekarstwa. Cały swój majątek, wynoszący około 40.000 złr. przekazał testamentem na cele Towarzystwa szkoły ludowej. Cześć jego pamięci!

Stowarzyszenie byłych czynnych oficerów i urzędników wojskowych w Wiedniu XII|2 Arndtstrasse 88 ogłasza, że zebrało dla członków swoich wiele dobrych i pewnych posad cywilnych. Bliższe szczegóły w prezydyum Towarzystwa.

Dwa konkursy rozstrzygnięte zostały tymi dniami w Warszawie. Rezultat pierwszego na plany kościoła katolickiego w Łodzi, jest następujący: Nagrodę pierwszą w kwocie 1250 rubli sędziowie przyznali budowniczym Wendemu i Zarskiemu, właścicielom biura techniczno-budowlanego w Łodzi, za pracę pod godłem „Boga na chwałę“; drugą 750 rub. p. J. A. Rippelowi, właścicielowi firmy Franz Langenberg w Bonn w Niemczech za pracę pod godłem „Ave Maria“. Trzecią 500 rubli pp.: Stanisławowi Janowi Cichorskiemu Warszawianowi, budowniczemu w La Garenne Colombes w departamencie Sekwany i p. Elgarowi Vinsonowi, budowniczemu rządowemu francuzkiemu i inspektorowi zabytków historycznych w Paryżu i kościołów dyecezyalnych za pracę pod godłem: „Gloire á Dieu“. Nadto sędziowie zalecili komitetowi budowy kupno planów pod godłami: „Sanctus Mauritius“, „Gloria“ i „Hallenkirche“. Na mocy warunków konkursu, wyrok powyższy nie obowiązuje komitetu przy wyborze planu do budowy.

Drugi konkurs dotyczył projektu budowy hotelu Bristol w Warszawie, w którym ma się mieścić także sala koncertowa. Z siedmnastu projektów sąd konkursowy przyznał pierwszą nagrodę pracy z godłem „Ta trzecia“, której autorami są

budowniczowie krakowscy pp. Stryjeński i Mączyński, zaś nagrodę drugą projektowi p. Landego z Łodzi (godło „I|XI 98"): Oprócz tego uznano, że zasługują na wyróżnienie projekty z godłami: „Meteor", „Syrena", „Trójkąt w kole" i „hil besstem Gruss".

Na utworzenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie jakiś Rusin zakordonowy — jak donoszą dzienniki ruskie — ofiarował 40 000 zł. Zarząd tym funduszem powierzył towarzystwu naukowemu imienia Szewczenki, które, zanim nastąpi utworzenie uniwersytetu, udzielać będzie z odsetek stypendya młodym ludziom, posiadającym uzdolnienie do objęcia w przyszłości posad profesorskich w ruskim uniwersytecie. Tow. naukowe im Szewczenki kupiło wskutek tej ofiary wielką kamienicę we Lwowie, przy ul Czarneckiego, za 120 000 zł., zapłaciwszy gotówką 41.000 zł.

Trzyletni malec jako oskarżony. Z Rostowa nad Donem donoszą o rozprawie sądowej, ciekawej z tego względu, że oskarżonym był chłopak trzyletni, świadkami zaś dwie dziewczynki, z których jedna liczyła $2^1/_2$, a druga 5 lat życia. Chodziło o to, iż na wsi w pobliżu Rostowa spaliła się chata włościańska. Ponieważ właściciel jej oświadczył, że nikogo o podpalenie nie posądza, sędzia śledczy odesłał akta do prokuratora dla umorzenia sprawy. Lecz prokurator zażądał przeprowadzenia ściślejszego śledztwa przez policyę. Ajent miejscowej policyi wykrył winowajcę w osobie chłopca w wieku trzech lat i uroczyście wraz ze świadkami dostawił go do kancelaryi sędziego miejskiego w Rostowie. W sądzie oskarżony i świadkowie poczęli strasznie krzyczeć i płakać; sędzia wobec faktu, iż oskarżony zaledwie parę słów wymówić jest w stanie, zaniechał rozpoznawania sprawy, a rodzice oskarżonego i świadków na rękach odnieśli ich do domu. Agent policyi zapewne czuł się dumnym z przeświadczenia, iż tak dokładnie wykonał rozporządzenie władzy!

„Hier" — nie „Zde". Ministerstwo wojny wystosowało do wszystkich komend korpuśnych następujący reskrypt: „Kapitan Jan Wiesner z 77 pp., pełniąc czynności urzędowe na zebraniach kontrolnych rezerwistów w Wittingau, Lomnicy i Wessely, polecił rezerwistom zgłaszać się według przepisu, słowem „hier". Na zebraniach kontrolnych w Taborze, Sobiesławie i Mlado-Woszycach, gdy rezerwiści zgłaszali się na przemiany słowami „hier" i „zde", kapitan Wiesner polecił, ażeby każdy wywołany występował naprzód i w milczeniu oddawał swój paszport wojskowy. Ponieważ żołnierze przy każdem bez wyjątku służbowem odczytaniu ich nazwisk mają się zgłaszać, a to jedynie w języku urzędowym armii słowem „hier" i ponieważ z tego powodu inaczej brzmiąca odpowiedź sprzeciwia się porządkowi i jako nieposłuszeństwo jest karygodną, przeto było obowiązkiem kapitana Wiesnera, wiedzieć, jak ma się zachować i na zebraniach kontrolnych trwać przy tem, że żołnierze mają zgłaszać się w języku urzędowym, powinien był przeto wystąpić przeciw tym, którzy sprzeciwiali się temu przepisowi. Tem swojem postępowaniem okazał wymieniony kapitan słabość, która obniża powagę wojskową, oraz zupełny brak energii". Ministerstwo wojny poleciło przeto, aby kapitan Wiesner za swe nieprawidłowe (uncorrect) postępowanie w służbie odpowiednio został ukarany przez swą przełożoną komendę i żeby komenda pułku w odpowiedni sposób zapisała w jego liście kwalifikacyjnej ten wypadek objawienia przez niego słabości i braku energii.

Ze świata muzycznego. Znakomity kompozytor czeski, Antoni Dworzak pracuje obecnie nad nową operą p. t. „Cert a caca" na tle ludowej baśni czeskiej. Opera ta wystawioną będzie jeszcze w tym roku w czeskiem *Divadle*.

Dyrektor paryskiego konserwatoryum Teodor Dubois ukończył kompozycyę na solo, chór i orkiestrę do poematu napisanego przez Papieża Leona XIII go, na jubileusz przyjęcia chrztu św. przez króla Klodwika.

Kapelmistrz Emil Pauer w Bostonie został na miejsce po ś. p. Antonim Seidlu dyrygentem koncertów filharmonicznych w Nowym Jorku z pensyą 15.000 dolarów rocznie.

Dziesiątą kulę wydobyto w tych dniach pewnemu weteranowi niemieckiemu który odbywał kampanie: duńską, austryacką i francuską. Ostą dziesiątą kulę otrzymał w roku 1870 pod Strasburgiem. Żył więc z nią przez lat 28, bez wielkiej widocznie szkody dla organizmu.

Tanie bułki w Krakowie. Magistrat krakowski wziął się energicznie do uzyskania taniego pieczywa białego. Wezwał najpierw wszystkich piekarzy, aby ze względu, iż mąka potaniała, zniżyli cenę bułek dwucentowych na $1^1/_2$ centa, a półtoracentowych na jeden cent Piekarze odparli, że nie mogą tego zrobić, gdyż utrzymanie piekarni z uwzględnieniem coraz nowych urządzeń hygienicznych, dalej podwyższenie wynagrodzenia czeladnikom i ograniczenie liczby uczniów piekarskich, a pomnożenie liczby czeladników — co wszystko datuje się od zeszłorocznego strejku czeladników piekarskich — nie pozwalają na obniżenie ceny bułek. Więc magistrat wynalazł kilku piekarzy z Podgórza, którzy zrazu przystali na warunki stawiane przez magistrat, w zamian za wygodne miejsce dla straganu na targowych placach; ale natychmiast się oni wycofali — dlaczego? — to dotąd nie zostało wyjaśnione. Podobno im grożono. Magistrat krakowski jednakże wcale tem się nie zraził, lecz ogłosił że urządzi własną piekarnię, którą wydzierżawi byle jakiemu piekarzowi pod warunkiem, że będzie sprzedawał bułki tylko po cencie i $1^1/_2$ ct. I nareszcie zabiegi jego przyniosły ten rezultat, że od wczoraj trzej żydowscy piekarze wyrabiają takie bułki, jak i inni, ale biorą za nie o pół centa na sztuce mniej. Energia magistratu jest wzorowa, ale smutnym fakt, że z katolików nikt nie pospieszył mu z pomocą, jedynie owi trzej żydzi.

Największy instrument muzyczny znajdować się będzie na wszechświatowej wystawie w Paryżu w r. 1900 Instrument ten nazywa się „Auto-electropolyfon". Wynalazł i zbudował go Włoch Antonio Zibordi, który przez 15 lat nad nim pracował Instrument ten wykonuje z najdoskonalszą dokładnością wszystkie rodzaje muzyki koncertowej i zawiera w sobie nie mniej nie więcej jak 80.000 aparatów muzycznych, które kosztowały około 60 000 franków. Wszystkie możliwe zastosowania mechaniki i elektryczności skupił wynalazca w tym instrumencie z bajeczną pracowitością i cierpliwością. Dwa motory naftowe i maszyna dynamiczna poruszająca ten instrument; każdy z motorów równa się sile trzech koni, machina zaś oświeca równocześnie salę i wnętrze mechanizmu. Druga maszyna dynamiczna porusza mechanizm wszystkich instrumentów muzycznych, jakoteż cylindrów i płyt, na których znajdują się rozmaite utwory fortepianowe i orkiestralne. Ten olbrzymi instrument potrzebować będzie do transportu dwóch wagonów kolejowych; po powrocie z wystawy paryskiej przejdzie na własność królowej włoskiej Małgorzaty, której wynalazca to swoje dzieło poświęcił.

Zabawna omyłka. Paryskiemu dziennikowi *Eclair* zdarzył się dość rzadki, na szczęście, wypadek. Przed dwoma miesiącami pismo to rozpoczęło druk powieści pt. „Pulcinella" p. Oskara Méténier, która, jak głosiły szumne zapowiedzi, miała być napisana, specyalnie dla czytelników *Eclair*'u Tymczasem obecnie okazało się, że powieść ta była już [illegible] *Eclair* [illegible] druku, doprowadzonego już do połowy romansu; zmianie uległo tylko nazwisko autora.

Z Monte Carlo piszą: Sezon rozpoczął się w domu gry „obiecująco" (gracze twierdzą, że dla nich, zarząd domu gry — że dla niego). W kasynie ustawiono już [illegible] stołów do rulety i dwa do *Trente et quarante*. I samobójstwa są już na porządku dziennym, [illegible]

[illegible] z Monaco „pięknej Otero", śpiewaczki kawiarnianej, [illegible]

Utonięcie. Dnia 10 bm. wracali na Dniestrze z Zaleszczyk do Gródka [illegible] Hawryło Sopilewnyk, jego 16-letnia córka Małanka i siostra Paraska Skrypnikowa. [illegible] silny wir przewrócił czółno, przyczem Sopilewnyk i jego córka utonęli, zaś Skrypnikowa zdołała dopłynąć do brzegu.

Telegramy cesarza Wilhelma. Nie ma chyba człowieka na kuli ziemskiej, któryby tyle depesz telegraficznych wysyłał, co cesarz Wilhelm II. [illegible]

Zmarli. We Lwowie, Emil Marceli Orlewicz, słuchacz praw, lat 21. — Tadeusz Dąbrowski, starszy komisarz Magistratu m. Lwowa, lat 58.

Stan powietrza. [illegible] 7 rano — 2, w poł. +8 B. Bar 767. Spada. Pogoda.

Rady dla [illegible]

[illegible]

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś „Gejsza", [illegible] „Ulicznik paryski", komedya w 4 aktach Bayarda i Vanderbucha [illegible] „Kościuszko pod Racławicami" [illegible] „Szatani na ziemi".

Firma Keller [illegible] w Lwowie [illegible] *Przeglądu*, którzy tego zażądają, swoje illustrowane cenniki.

Literatura i sztuka.

Z teatru. [illegible] chciał, żeby to się wydawało, a aktor musi go słuchać. Otóż pod względem tych cech zewnętrznych, mających maskować wewnętrzne zasoby, p. Woleński nie dorósł do tej roli. Nie jest on ani oschłym, ani sztywnym, owszem miękkość jego i ruchliwość w scenach np. szarpaniny z żoną przed udaniem się na pojedynek, robiły wrażenie, że człowiek ten wymafowuje wszystkie zasoby swoich władz duchowych i fizycznych i że je ukazuje w ich najwyższem napięciu Dla tego kardynalnego powodu wyznać musimy, że rola Darbleya nie nadaje się dla p. Woleńskiego. Nie ubliża mu to wcale, raz, że i den aktor, nawet największy nie musi być uniwersalnym, a powtóre gdy się weźmie na uwagę, że nienadawanie się p. Woleńskiego do tej roli ma powody czysto zewnętrznej natury. Artysta ten ma taką świetną przeszłość i znany nam jest z tylu doskonałych kreacyi, że brak tej jednej nie będzie stanowić żadnej szczerby w jego repertuarzu. Wartość jego uznajemy razem z publicznością, która pierwszy jego występ przyjęła owacyjnie, dając radości swojej z powodu odzyskania tak znakomitej siły wyraz w hucznych oklaskach i wieńcu, ofiarowanym artyście. Równie gorąco powitano wczoraj p. Siennicką, powracającą po krótkiej przerwie na naszą scenę i wręczono jej piękny kosz kwiatów.

S. W.

* **Kuplety o Jäppy** z operetki „Gejsza", śpiewanej na tutejszej scenie przez p. Stanisława Boguckiego, wyszły w druku wraz z muzyką i portretem sympatycznego artysty.

* **Ogólny zarys stref klimatycznych w Galicyi.** Opracował Kazimierz Szulc, docent fizyki i meteorologii w Dublanach. Lwów, nakładem Wydziału krajowego. Dziełko to, sporządzone przez autora, wskutek polecenia komisyi rolniczej w Wydziale krajowym, w pierwszym rzędzie służyć ma potrzebom rolnictwa krajowego. Naukowe traktowanie rolnictwa w chwili obecnej przechodzi w nową fazę. Przez czas jakiś sądzono, że z pomocą jednej tylko chemii można będzie rozwiązać wszelkie zagadnienia rolnictwa, dać radę na wszelkie jego dolegliwości. Dzisiaj wiemy, że bez pomocy innych gałęzi wiedzy przyrodniczej rolnictwo obejść się nie może; zwłaszcza odnosi się to do naukowej klimatologii. Dziełko p. Szulza pod tym względem niemało może oddać usługi. We wstępnych uwagach w sposób jasny i treściwy wyłożone jest znaczenie badań klimatycznych dla gospodarstwa rolniczego, przedstawione metody badania i ogólny pogląd na stosunki klimatyczne w Galicyi. Właściwą treść książki stanowi szereg tablic, zawierających szczegółowe daty meteorologiczne dla wszystkich części naszego kraju. Dodaną jest sporządzona przez autora mapa klimatyczna Galicyi.

* **Polski kalendarz kartkowy** na rok 1899, wydawany od lat 20 przez firmę introligatorską we Lwowie Marcelego Żenczykowskiego, ukazał się już z druku, po cenie 60 ct. za egzemplarz. Wydawnictwo to skutecznie konkuruje z niemieckiemi produktami tembardziej, że nie posiada nigdy mylek kalendarzowych, co w niemieckich często się zdarza. Kalendarz p. Żenczykowskiego wykonany jest elegancko, z herbami Polski i Litwy na podstawie, a na stronie odwrotnej jest wydrukowana skala stemplowa.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień szósty 25 października. Nagroda Primasa II, 8000 k. zwycięzcy, 1600 k. drugiemu koniowi, meta 2800 m. Zapisano koni 11, biegały 3. P. C. Wooda 3l. „Foth Park" po Morgan od Falaise 1, p. Rewesa 3l. „Shannon" 2. Totalizator 9:5.

Dzień siódmy 27 października. Wielki Handicap pożegnalny, 10 000 k. zwycięzcy, 1600 kor. drugiemu koniowi, meta 2000 m. Zapisano koni 34, biegało 7. P. A. Drehera 3l. „Gagerl" po Panzerschiff od Gay Lady (61 kg) 1, br. H Königswartera 3l. „Komamazsony" ($59^1/_2$ kg) 2. Totalizator 65 : 5.

Dzień ósmy 29 października. Nagroda Gourmanda, Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 900 m. Zapisano koni 31, biegało 12. P. A. v. Lederera „Timar" po Balvany od Tresor (61 i pół kg.) 1, p. Siltona „Isolde" (50 i pół k.) 2 Totalizator 30:5. Bieg sprzedaży, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, meta 1300 m Zapisano koni 19, biegało 7. Hr. E. Degenfelda 3l. „Szeszely II" po Beau Brummel albo Abonnent od Szerenyi 1, por. hr. Orsicha 3l. „Judica" 2. Totalizator 21 : 5.

Dzień dziewiąty 30 października. Nagroda Pity the Blind, bieg sprzedaży koni dwuletnich, nagroda 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, meta 1200 m. Zapisano koni 20, biegało 9. Br. Z. Uechtritza „Chryseis" po Achiles II od Entziana 1, br. G. Springera „Berenice" 2. Totalizator 14 : 5. — Nagroda pamiątkowa hr. Hugona Henckla, 20.000 k. zwycięzcy, 2000 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1600 m. Zapisano koni 113, biegało 13. Br. H. Königswartera „Bon vivant" po Beauminet od Polyolbia" 1, hr. M. Esterhazy'ego „Szabasz" 2. Totalizator 20 : 5. — W biegu tym brał też udział koń pruskiego stada nadwornego w Graditz, ale zdołał zaledwie przybyć czwartym do mety. Ztąd w austro-węgierskim świecie sportowym wielka uciecha, wszystkie pisma wystawiają rezultat tego biegu jako odwet za porażkę poniesioną przez hodowlę austryacką w nagrodzie Austryi. „Bieg myśliwski", nagroda 4000 koron zwycięzcy, 700 koron drugiemu koniowi, meta 4000 mtr. Zapisano koni 14, biegało 5. Stada Miklosfalva 4 l. „Hableany" po Balvarran od Getroffen 1. Hrabiego Z. Kinsky'ego 4 l. „Haza" 2. Totalizator 7.5.

* * *

Jak gdyby się konie wyścigowe nie były dosyć napracowały w bieżącym roku, urządzono jeszcze w Wiedniu zjazd dodatkowy w listopadzie. W trzech dniach t. j. 3, 5 i 6 b. m. odbyło się ośmnaście biegów, z których ani jeden nie miał głębszego znaczenia. Były to po większej części Handicapy i biegi sprzedaży, a z ogólnej liczby 18 biegów było 9 dla koni dwuletnich!

Część ekonomiczna.

Ceny zboża Wiedeń 21 listopada. Pszenica na wiosnę 9 69 - 9·72; żyto na wiosnę 8·55—8 57; owies na wiosnę 6·25; kukurudza na maj - czerwiec 5.01. Spirytus 17 60 — 17 80. Usposobienie silne, tendencya zwykłowa.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 grudnia b. r. następuje zmiana dotychczasowej nazwy stacyi towarowej dla załadowywania i wyładowywania bydła „Graz Schlachthaus k. k. Stb." leżącej na szlaku Graz S. B. Fehring na nazwę „Graz-Karlau k. k. St. B."

Południowo niemiecki austro-węgierski związek kolejowy. Z dniem 1 grudnia b. r. wejdzie w życie nowa taryfa (część II, zeszyt 10), zawierająca ceny jednostkowe dla artykułów wymienionych w klasyfikacyi towarów taryfy, części I, oraz dla niektórych taryf wyjątkowych. — Z tym samym dniem wchodzi także w życie dodatek III do taryfy towarowej (zeszyt wspólny) część II, zeszyt D z kwietnia 1895.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 22 listopada. Skandale obstrukcyjne w Sejmie węgierskim dosięgły wczoraj punktu kulminacyjnego. Opozycya formalnie szalała, urządzała niesłychane wrzaski biła w pulpity, gwizdała, trąbiła, kubek w kubek jak w listopadzie r. z. w parlamencie wiedeńskim Posiedzenie, które przeciągnęło się od rana do północy, musiano kilkanaście razy przerywać, a za każdem nowem otwarciem go hałasy i wybryki stawały się gorsze jeszcze niż poprzednio. Poszło o znaną sprawę pomnika Hentzi'ego. Wspólny minister wojny Krieghammer, jak wiadomo, z okazyi przeniesienia tego pomnika wydał reskrypt, w którym uczcił pamięć Hentzi'ego. Opozycya węgierska wzięła to za obrazę narodowych swych uczuć i ostro napadała na rząd Banffy'ego, że temu nie przeszkodził. Minister honwedów Fejervary już poprzednio przemawiał w Sejmie w tej sprawie i nawet przyznawał, że niektóre ustępy owego reskryptu były nie całkiem stosownie stylizowane. Wczoraj naprzód kilku mówców atakowało go z powodu tej mowy i szarpało pamięć Hentzi'ego, zarzucając mu, że złamał słowo honoru. Na to zabrał głos Fejervary, odparł ten zarzut i rzekł w toku swej mowy: „Mamy i dziś stronnictwo, które szarpie honor kraju", a gdy poseł Biro, należący do lewicy, spytał, które to stronnictwo, Fejervery odpowiedział: „Wasze". To dało hasło do najgorszych wybryków. Nie dano ministrowi mówić i mimo kilkakrotnych przerw musiano zamknąć posiedzenie poranne. Co godzinę otwierano i zamykano posiedzenie, powtarzało się to razy kilka, aż poraz ostatni otwarto posiedzenie o $^1/_2$12 w nocy. Wreszcie przewodniczący oświadczył, że z powodu spóźnionej pory zamyka posiedzenie i naznacza następne na wtorek, t. j. dziś. Prawica owacyami wynagradzała Fejervaremu napaści opozycyi. Obiega pogłoska, że Biro posłał Fejervaremu sekundantów, którym minister oświadczył, że nie chciał obrażać osoby p. Biro, a mówił tylko o całem stronnictwie.

Praga 22 listopada. *Narodni Listy* dowiadują się że dymisya margrabiego Bacquehema z posady namiestnika Styryi i mianowanie br. Clary, dotychczasowego prezydenta Szlązka, jego następcą, są już faktami dokonanymi

Konstantynopol 22 listopada. Rząd rosyjski zawiadomił Portę, że w kwestyi egipskiej Rosya stanie po stronie tego mocarstwa, które posiada dawniejsze prawa w Egipcie.

Paryż 22 listopada. Książę Orleański wystosował list otwarty do ministra spraw zagranicznych Delcassé, w którym ubolewa nad ustąpieniem z Faszody i przypomina stuletnią rolę, jaką Francya odgrywała w Egipcie. Książę powiada, że jeżeli Francuzi nie są już oddawna nad Białym Nilem, to nie jest to winą Menelika. List kończy się oświadczeniem, że książę musi zaniechać podróży do Afryki, którą zamierzał podjąć w celach patryotycznych, gdyż stała się ona już niemożebną.

Paryż 22 listopada. Wczoraj wręczyli amerykańscy członkowie komisyi pokojowej delegatom hiszpańskim memoryał, w którym stanowczo odrzucają propozycyę sądu rozjemczego i ofiarowują Hiszpanom za Filipiny 20 milionów dolarów; nadto Stany Zjednoczone chcą przyznać Hiszpanii na lat 5 te same ułatwienia handlowe na Filipinach, jakie będą miały Stany Zjednoczone.

Wczoraj podpisano nowy traktat handlowy między Francyą a Włochami. Rząd włoski przyznał Francyi znaczne zniżenie cła importowego dla wielu produktów francuskich.

Paryż 22 listopada. Rząd polecił prefektom departamentów, leżących nad granicą hiszpańską, aby bacznie pilnowali karlistów, gdyż oni zamierzają zbrojnie wtargnąć do Hiszpanii.

W okolicy miasta Perpignan nastąpiła powódź z powodu oberwania się chmury. Kilka wiosek zupełnie zalanych, prawie wszystkie ulice miasta znacznie uszkodzone.

Paryż 22 listopada. Dzienniki witają sympatycznie fakt podpisania traktatu handlowego między Francyą a Włochami.

Figaro donosi, że trybunał kasacyjny wyraził życzenie, ażeby wszystkie akta, odnoszące się do sfałszowania karty pneumatycznej, t. z. „petit bleu", wcielono do aktów rewizyi procesu Dreyfusa. Wobec tego jenerał Zurlinden zdecydowany jest podobno odroczyć zwołanie sądu wojennego na Picquarta Picquart, który podobno wydany ma być sądom cywilnym, zażąda w takim razie wypuszczenia go na wolność i żądanie to, jak sądzi *Figaro*, zostanie spełnione.

Matin zapewnia że Zurlinden poweźmie jutro decyzyę w sprawie Picquarta.

Według doniesień tego pisma uważa trybunał kasacyjny wrzekomo przyznanie się Dreyfusa do winy przed kapitanem Lebrun Renaud za kwestyę drugorzędną, nie wymagającą wcale przeprowadzenia osobnego śledztwa i dlatego kapitan Lebrun Renaud prawdopodobnie wcale nawet przesłuchany nie będzie.

Linia telefoniczna między Lwowem a Wiedniem została przerwana, wskutek czego nie otrzymaliśmy sprawozdania telefonicznego z dzisiejszego posiedzenia Rady państwa.

Przyjechali dnia 22 listopada. S. hr. Plater-Zyberk z Moszkowa. W. hr. Rostworowski z Torskiego. Hr. Łubieńska z Krakowca. Księżna Sapieżyna z Bilki. H. hr. Potworowski z Ratczy. M. Zwoliński z Pauszówki. T. Wydżga z Wożuczyna. Zyg. Białobrzeski z Ropienki G. Kaufmann z Sołotwiny. W. Vadasz z Budapesztu K. Littmann z Tarnopola. Dr. H. Seinfeld z Krakowa. Dyr. W. Długosz z Borysławia. A. Koczanowicz z Korzeniec

Przyjechali dnia 22 listopada. N. Jordan z Zakopanego. P. Czermińscy z Rzeszowa. T. Chmielarski z Wołynia. Włodz. Kabath z Siemakowic. J. Hoppe z Budapesztu. J. Biliński z Tarnopola. Kap. Wink z Krakowa. J Rapaport z Jarosławia. P. Bobowski z Podola ros. P. Domaradski z Brzeżan. J. Hauby z Wołynia. Inż. Obadalek z Wulki. K. Mayerowie z Mühlhausen. W. Rahman z Hamburga. K. Bloch z Monachium. F. Tandler, K. Butz i K Berut z Wiednia. J. Jacobsohn z Biały.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Publiczne podziękowanie Panu Franciszkowi Wilhelmowi, aptekarzowi w Neunkirchen, Niższa Austrya.

Jeżeli tu publicznie występuje, to dlatego, bo uważam za mój obowiązek przedewszystkiem panu Wilhelmowi, aptekarzowi w Neunkirchen moje najżyższe podziękowanie wyrazić za usługi, jakiemi jego herbata Wilhelma w ciężkich bolach reumatycznych wyświadczyła, a dalej, aby zwrócić uwagę innych również cierpiących z powodu tej strasznej choroby na wyśmienitą tę herbatę. Nie zdołam opisać straszliwych boleści, jakie mi dokuczały przez 3 lata przy każdej zmianie powietrza w mych członkach, a nie zdołały mnie od tych boleści uwolnić ani kąpiele siarczane w Baden koło Wiednia, ani inne środki lecznicze. Bezsenne przepędzając noce, tarzałam się w bólach po łóżku, apetyt się zmniejszał, mizerniałam widocznie, a sił i ciała ubywało. Po czterotygodniowem używaniu herbaty Wilhelma nietylko boleści znikły, ale i dzisiaj jestem od nich uwolnioną, chociaż już 6 tygodni nie piję herbaty, ale nadto i fizyczne moje powodzenie zupełnie się poprawiło. Jestem przekonaną, że każdy, kto wśród takich cierpień użyje tej herbaty, będzie tak błogosławić wynalazcę jej, pana Franciszka Wilhelma jak ja to czynię.

Z należnem poważaniem
Hrabina Butschin-Streitfeld
żona podpułkownika.

Lwów 22 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209 25 do 212 2 . Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293 00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 3?6.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 00 do 100.70, 4 proc los w 60 lat 96.50 do 97 20. Banku kraj 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 30 do 98.00. 4 proc. los w 56 lat 95 20 do 95 90.

Wiedeń 21 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352 75, węgierskie akcye kredytowe 381.50, anglobanku 153.00, bankvereiny 260 25, unionbanku 290.00, laenderbanku 223·75, staatsbahny 352.00, lombardy 69.00, elbethale 255.75, akcye tytoniowe 121.75, rima 265.75, alpiny 176.40, renta majowa 100 85, renta koronowa węgierska 97.70, losy tureckie 57.90, marki 58 97, ruble —·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
·	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3 30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów) z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
	7 40	Z Janowa
	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
	8.05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1 01	Z Janowa
1 30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kosowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kosowy, Brodów, na dworzec główny
	5 40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza, Peszttu przez Przemyśl
9 29	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9.55		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10 20	Z Ławocznego (Peszttu), Chyrowa i Borysławia
	12 15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Peszttu Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5 20	Do Ławocznego (Munkacza, Peszttu), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw.
6 05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8 50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
	9 35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna Kosowy, Grzymałowa z dworca głównego
	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9 55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10 55	Do Ickan Stopowa, Berh., Radowice, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
	4 55	Do Jarosławia, Sambora
	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszttu)
	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Peszttu, Chyrowa i Kałusza
	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
·	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego
·	11·2?	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

23)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

— Tego właśnie oświadczenia z ust waszej miłości czekałem. To dowodzi po prostu, że wasza miłość zaopatrzona jest w glejt, kto wie nawet, czy nie w dwa glejty... A w takim razie, czemuż ja nie miałbym dostać jednego? -O, domyślam się... Wasza miłość sądzi, że pod osłoną takiej przepustki, będę mniej ostrożnym. Ale proszę się nie niepokoić... Nie życzę sobie wcale napotkać Jakobinów Buonapartego. Glejtu, który mi wasza miłość wręczy, użyję tylko w razie ostateczności... daję na to słowo honoru. Cóż u licha, póki można ratować skórę, nie należy dawać za wygraną.

Laverdière dobrze się domyślał.

Stary szlachcic miał istotnie glejt, podpisany przez ministra policyi in blanco.

Emisaryusz, po głębszej rozwadze, przyszedł do wniosku, że człowiek taki jak Laverdière, własnym sprytem z najgorszych terminów się wykręci i że glejtu w ostateczności tylko użyje.

— A zatem — oświadczył — wpiszę pańskie nazwisko... Wszak jesteś kapitanem Laverdière?

— Nie — odparł awanturnik — moje prawdziwe nazwisko brzmi...

Nachylił się i szepnął parę słów interlokutorowi na ucho.

— Ho! ho! stary ród — zawołał ten, spoglądając innem zupełnie okiem na zbira.

Pożegnali się. Laverdière odszedł uszczęśliwiony. Wszak występował już nie jako płatny najemnik, lecz jako wierny sługa tronu, którego się wynagradza nietylko pieniężnie.

Nie ludził się jednak co do swojej misyi, wiedział, że pachnie zdradą, gdyż nieprzyjaciele Napoleona mogli przesyłać dowódcy jego korpusu, tylko rozkaz zdrady.

Tem lepiej dla niego; im zadanie będzie trudniejszem, tem większa nagroda.

Laverdière jednak czuł dobrze, że popełnia nikczemność — i przed wyruszeniem w drogę, sposępniał.

Wrócił do swego towarzysza, bardziej zafrasowany, niżli to chciał okazać. Ponieważ nocą dopiero mógł przebyć drogę pomiędzy Maubege a Philippeville, miał więc przed sobą całą godzinę. Zasiadł w niezamieszkanym domku, w którym wraz z towarzyszem obrali kwaterę i począł przepijać do Franciszka.

— Cóż ci się twarz wydłużyła — zawołał po chwili — rzekę, że cię tchórz obleciał... Ha! jeśli się boisz o twoją starą skórę, to możesz zostać.

— Dawaj pić! — krzyknął tamten.

Była jeszcze flaszka wódki. Pili w milczeniu; nagle drgnęli... doleciał ich odgłos trąb... to kawalerya ciągnęła po szosie Jeumont o jakie pół mili.

Franciszek Bleu wychylił znowu kieliszek wódki.

— Co ci jest stary? — pytał go Laverdière.

— Nic, pić mi się chce.

Po chwili, przez zaciśnięte zęby, mruknął:

— Dyabli z takim rzemiosłem!... Podła sprawa!

— Co powiadasz? — zagadnął Laverdière.

Towarzysz spojrzał na niego wyzywająco, chciał coś powiedzieć, ale umilkł, potem chwycił butelkę i nalał sobie znowu pełen kieliszek.

Laverdière przyglądał mu się z pod oka. Cóż za myśli kotłowały się w tej głowie najemnika? Drożył się zapewne, chciał, aby mu powiększono płacę... Hm! ci ludzie myślą tylko o pieniądzach...

— Na co się skarżysz? Gadaj... — zawołał.

— Na nic — brzmiała odpowiedź.

— Czy wódka niedobra?

— Znakomita.

— Pijesz za dużo?

— Nie, ale są rzeczy, które przychodzą z trudnością...

— Boisz się? Prawda?

— Nie wiem.

— Widziałeś już, jak się obchodzę z tchórzami...

Mówiąc to, Laverdière ruchem znaczącym wsunął rękę w zanadrze.

— Nie byłem nigdy tchórzem — odparł tamten. — Pod Fleurus...

— Ha!.. znowu zaczynasz.... Słuchaj-no stary — mówił Laverdière łagodniej — rozumiem o co ci chodzi: znajdujesz, że gdy się naraża na stryczek, to trzeba przynajmniej grubo zarobić... Prawda? Mamy dobry apetyt, a w gardle nam często wysycha...

Dobył z kieszeni worek złota.

— To cię pokrzepi — co? Dawaj łapę.

Franciszek dłoń rozpostarł. Laverdière wsypał na nią garść dukatów.

— Widzisz — mówił — że to były dzieciństwa. Można się zawsze porozumieć. O złoto niełatwo... należy pewne ofiary ponosić. No, a teraz przebierzemy się. Nie jesteśmy już prostymi handlarzami zboża i bydła, lecz żołnierzami. Ci wszędzie się wcisną, byle nie spotykali za dużo ludzi po drodze.

Laverdière podszedł do skrzyni, stojącej w rogu izby. Otworzył ją i wyjął parę mundurów.

— No, tak — mówił — ja wystąpię jako porucznik woltyżerów.. ty jako zwyczajny szeregowiec. Jesteśmy sztafetami. Snuje się ich pewnie mnóstwo, więc nas nie będą nagabywali... Zresztą choćby nas zatrzymali, mam w zanadrzu odpowiedź gotową i niechybną. Bądź bez obawy, mój zuchu. A teraz ubieraj się.

Nie zważając już na Franciszka, który usiadł i przyglądał się dukatom w milczeniu, Laverdière przywdziewał mundur.

— Jakto? Nie jesteś jeszcze gotów? — zawołał po chwili. — Mrok już zapada, a każda chwila droga. Czyś pijany? Ubieraj-że się, powiadam.

Rzucił mu przeznaczony mundur.

Tamten nie ruszył się nawet.

— Cóż, potrzebujesz panny służącej? Jestem na twoje usługi — żartował Laverdière.

Podszedł i mundur na plecy mu zarzucił.

Franciszek zerwał się na równe nogi, chwycił ubranie i przyglądał mu się w osłupieniu.

— Co ci jest? — pytał Laverdière.— Wiesz, że ze mną żarty niebezpieczne. Już mnie złość chwyta... No i cóż, ubierasz się — tak, czy nie?

Franciszek zrzucił mundur z ramion.

— Nie! — zawołał jakby przerażony.

— Co?... nie chcesz się przebierać? Cóż to za nowe kaprysy? Waszmość wolałby może oficerskie epolety?

— Nie — brzmiała odpowiedź — ale to mundur korpusu, w którym służyłem...

— No i cóż z tego?

Franciszek Bleu wyprostował się.

— Chcesz, żebym ci wszystko powiedział, no, to słuchaj... Zrozumiałem przed chwilą, jakiej podjąłeś się roboty. Chcesz zdradzać, zaprzedawać Francyę, ale ja nie chcę.

— Co powiadasz?

— Powiadam, że kradłem, zabijałem ludzi w bójkach, powiadam, że jestem łotrem skończonym, ale są rzeczy, których jednak nie zrobię, bo zrobić nie mogę... Ja tego munduru nie włożę...

— To znaczy, że każesz sobie płacić, a wziąwszy pieniądze, usuwasz się od roboty. To znaczy, że pieniądze kradniesz...

Nie skończył, bo Franciszek rzucił mu w oczy garść złota.

— Ha! więc tak — wrzasnął Laverdière, dobywając szpady — sobie tylko szkodzisz, mój zacny przyjacielu.

Tamten, zaskoczony bez broni, chwycił krzesło i wymachiwać niem począł.

— Judaszu! Sprzedawczyku! — wołał.

Laverdière przypadł do niego i wepchnął mu szpadę w gardło.

Franciszek runął martwy.

Kapitan stał zadziwiony własnem dziełem.

— Głupiec — mruknął przez zaciśnięte zęby. — Takiemu zachciało się być uczciwym!

Nachylił się nad trupem i drgnął mimowoli. Ta twarz była straszna, czytał w niej wyrzut, którego nawet on znieść nie mógł.

Odwrócił się i wybiegł z chaty, a wskoczywszy na konia puścił się galopem. Jednak i on munduru nie włożył.

Noc była ciemna, bezksiężycowa, w powietrzu wisiała burza. Miał przed sobą mil dwanaście, to jest ze cztery godziny drogi. Duszno mu było, a w uszach brzmiało wciąż słowo: „Judasz!“

Cóż znowu, miałby sobie takiemi głupstwami głowę zaprzątać! W gruncie rzeczy, nie dopuszczał się żadnej zbrodni. Wiózł polecenie do p. de Bourmont, dzielnego rojalisty, pod którym walczył niegdyś na Zachodzie, a który służąc teraz Napoleonowi, powodował się względami wyższemi od ludzkich przesądów.

(Ciąg dalszy nastąpi).